

BIBLIOTECZKA TEATRALNA
SERIA MĘSKA NR. 40.

ZOFJA TOPIŃSKA

WIĘŹNIOWIE W TURYNIE

OBRAZEK

WARSZAWA 1935

WYDAWNICTWA SALEZJAŃSKIE

BIBLIOTEKA TEATRALNA DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

- | | zł. |
|---|------|
| 1. LILIE I ROZE — budzący i rzućny dramat w trzech aktach z życia św. Agnieszki. Ról 13. | 1.00 |
| 2. CORKA KRÓLA BATTAZARA — efektowny i wzruszający dramat w dwóch aktach. Ról 6. | 1.00 |
| 3. OFIARA SERCA — dramat w trzech aktach. Ról 10. | 1.00 |
| 4. CICHE BOJE — komedia w trzech aktach. Ról 6. Wyd. II. | 1.00 |
| 5. WESTALKA — dramat historyczny w trzech aktach. Ról 7. | 1.00 |
| 6. TESTAMENT — komedia w trzech aktach. Ról 6. | 1.00 |
| 7. PRIMAVERA — obraz sceniczny w dwóch aktach. Ról 7. | 1.00 |
| 8. ZŁOTA REKA — legenda marjańska o opiece M. B. Częstochowskiej nad swoimi czcicielami. W trzech aktach. Ról 11. | 0.60 |
| 9. W SZOPCIE — fantastyczne jasełka dziewczęce. Ról 15 i chór aniołów. | 1.00 |
| 10. W DZIEŃ IMIENIN — ról 10 i PIĘKNY DZIEŃ ról 7, sceny dramatyczne w jednym akcie | 1.00 |
| 11. DYPLOMATKA — komedia w trzech aktach. Ról 10. | 1.00 |
| 12. DZIEWCZĘTA I LALKI — komedia w dwóch aktach dla dziewcząt od lat 10 do 15. Ról 6. | 1.00 |
| 13. ROWER — komedia w jednym akcie. Ról 5. | 0.60 |
| 15. WERONIKA — dramat w dwóch aktach. Ról 6. | 1.50 |

BIBLIOTEKA TEATRALNA DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

- | | |
|---|------|
| 1. TAJEMNICA WCIELEŃIA — dramat religijny w trzech aktach, przedstawiający walkę anioła z szatanem o duszę ludzką. Ról 8. | 1.00 |
| 2. CUD ŚMIERCI — podniosły dramat w trzech aktach z czasów prześladowania chrześcijan. Ról 8, żołnierze. | 1.00 |
| 3. RYCERZ MIŁOŚCI — podniosły dramat historyczny z życia św. Franciszka z Asyżu, w trzech aktach. Ról 8. | 1.00 |

1000
9 6

35

WIĘZNIOWIE W TURYNIE

PRAWA PRZEDRUKU i TŁUMACZEŃ ZASTRZEŻONE

Sal. Szk. Rzem. Warszawa, Ks. Siemca 6 TEL 537-72

BIBLIOTECKA TEATRALNA
SERJA MĘSKA NR. 40.

ZOFJA TOPIŃSKA

WIĘŹNIOWIE W TURYNIE

OBRAZEK

WARSZAWA 1935

WYDAWNICTWA SALEZJAŃSKIE



I-605. 176 / 40

OSOBY: Ks. Jan Bosko — lat 24
Dozorca więzienia — lat 60
Drugi dozorca — lat 22
Dyrektor więzienia — lat 45
Minister Ratazzi — lat 30
Więźniowie.

O B R A Z E K

DEKORACJA:

Sala więzienna lub dziedziniec. Wokoło zakratowane okienka, z poza których wyglądają najniebezpieczniejsi więźniowie. — W sali ławki. — Więźniowie oczekują Księdza Bosko, kapelana więziennego.

J e d e n więzień: POCO nas zwołali?

D o z o r c a: Ksiądz zaraz do numerów przyjdzie.

D r u g i więzień: POCO?

P i e r w s z y więzień: Pewnie będzie kazanie prawit.

D r u g i więzień: Zamiast kazań lepiej, aby nas żywili dobrze.

T r z e c i więzień: Albo na powietrze dali wyjść trochę...

D o z o r c a: Niech się numery uspokoją, nie na to w więzieniu siedzą, aby wygodnie jak w hotelu było... więzienie nie zabawa.

T r z e c i więzień: To i księdza nam nie potrzeba, po co?

D o z o r c a: Nie moja sprawa. Kazali wszystkie numery, oprócz tamtych (*pokazuje na kraty*) najgorszych, zegnać na salę, zegnałem — a do reszty, co mi do tego... (*zażywa tabakę*).

P i e r w s z y więzień: I mnie tabaki, panie dozorczo!

D o z o r c a: Numerom nie wolno. Niema przepisu, żeby tabakę dawać. Nie powiedzieli, że

wolno, to nie wolno i tabaki... trza słuchać; z tego chleb...

C z w a r t y więzień: Co to za ksiądz przyjdzie?

D o z o r c a: Numery niech się nie pytają. Jakiś młody ksiądz, niedawno podobno jest w Turynie.

P i e r w s z y więzień: Nie potrzebujemy księży.

D o z o r c a: Nikt się numeru nie pyta, potrzebuje, czy nie potrzebuje... tak się numer stawia a jakby kostucha w oczy zajrzała, wołałoby się księdza, co?

C z w a r t y więzień: Wtedy możeby się i wołało... ale narazie nie potrzeba. Co mi tam ksiądz może nowego powiedzieć.

D o z o r c a: Numer zanadto przemądrzały... z numerem nie warto i gadać.

(Promień słońca wchodzi przez małe zakratowane okienko).

P i ą t y więzień: Jaki cudny poranek musi być na świecie! Na słońceby człowieka wypuścili, na godzinę swobody! tam cudny maj! tu wilgoć i ciemność więzienna i ja tu.. tu.. *(łamie ręce).*

D o z o r c a: Czemu siedzi numer? trza było nie broić... jabym dla świętego spokoju wszystkie numera powypuszczał, już mi się numery całkiem sprzykrzyły...

W i ę ź n i o w i e *(śpiewają ponuro).*

W kajdany zakute ręce,
Dnie długie ciągną się w męce;
Ni jasności ni pomocy
Więzień nie ma w dniu ni w nocy.
Niech długa więzienna kara

Przeminie, jak straszna mara,
Okrutnym jest więźnia los,
Straszliwy to życia cios.

Ks. Bosko (*wchodzi na samym początku pieśni i w skupieniu słucha*). Smutną jest pieśń wasza, bracia, jak smutnem życie więziennie...

Pierwszy więzień: Poco ksiądz przychodzi?

Ks. Bosko: Wnieść wam trochę radości.

Więźniowie: Radości? więźniom?

Dozorca: Chciałem właśnie od siebie prosić wielbego księdza, żeby numerów żadnymi radościami nie rozpuszczać, bo potem rady nie dam... żandarmów trza będzie zwoływać.

Ks. Bosko: Nie bój się, przyjacielu, ja im dam taką radość, która i tobie i im chwile rozjaśni.

Dozorca: A jak tak to dobrze, proszę niech tam sobie ksiądz już mówi co chce (*zażywa tabakę*).

Ks. Bosko: Bracia! a gdybyśmy tak zaczęli od znaku Krzyża świętego?

Pierwszy więzień (*z goryczą*): Ha! ha! my? bracia? bracia... my numery... nie bracia.

Ks. Bosko: Bracia jesteście mi, bracia... drodzy przyjaciele. Tem więcej drodzy, im więcej opuszczeni...

Czwarty więzień: Zawracanie głowy... nic więcej...

Ks. Bosko (*łagodnie*): Co mówisz, bracie?

Czwarty więzień: Że ksiądz zawraca głowę.

K s. B o s k o: Nie, bracie, nie ośmieliłbym się
P i ą t y więzień (*gorąco*): Ach! skoroś przy-
drwić z twojego nieszczęścia.
szedł, księżę, powiem, że strasznie tu! takbym
chciał wrócić do życia, stać się na nowo czło-
wiekiem!

K s. B o s k o: Już nim jesteś... twoja tęskno-
ta — pierwszy ku temu stopień! Przeżegnajmy
się bracia...

D o z o r c a: Widzi ksiądz kapelan żaden nie
potrafi, albo nie chce... nie jeden umie, a nie chce...

K s. B o s k o: Bądź spokojny przyjacielu,
naucz się.

D o z o r c a: Może ksiądz nauczy, ja ich tam
nie nauczę (*odchodzi na stronę*).

K s. B o s k o: Czyż nie uznajecie, drodzy moi,
znaku Krzyża świętego, którego dziecko uczy się
na kolanach matki? A więc w mieście katolickiem
można spotkać ludzi nie wiedzących o tem,
co otrzymali na chrzcie świętym? Co za nędza! Co
za wstyd! Wyciągam do was ręce i pragnę wło-
żyć w serca wasze największy skarb, jakim jest
wiara, która nakazuje chodzić prostemi drogami,
wspiera nas w chwili upadku i przed niebezpie-
czeństwem strzeże. Ona to doprowadzi do chwili
żału, pocieszy w ciężkiej godzinie łez; ona wszyst-
ko jasnem czyni, a przez poprawę życia do raju
doprowadza!

P i ą t y więzień: Ach! księżę, jak ja się tu du-
szę, jak duszę!

K s. B o s k o: I męki czyścowe wielkie są,
lecz łżejsze od ognia piekielnych. Więzienie rzecz
straszna. Nieunikniona konsekwencja złego czynu.
Lecz w sercach waszych niema beznadziejnego zła.

Człowiek póki żyje zmienić się może. Nigdy nie zapóźno! Zło czasowo tylko zapanowało w sercach waszych. Dzisiaj dni pokuty. Dosięgnąć was musiała sprawiedliwość ziemską, zwróćcie teraz oczy ku Sprawiedliwości Najwyższej. Ona wiele przebacza daje natchnienie do czynienia dobrze. Cisza więzienna nich was uspokoi. Bóg jest jednem Miłosierdziem. On wniesie pokój do serc waszych.

S z ó s t y więzień: Bóg daleko! a w więzieniu niema Go napewno!

K s. B o s k o: On zawsze przebywa tam gdzie się w męce wiją najnieszcześliwsi... I tu Bóg jest bardzo blisko...

D z i e w i ą t y więzień: Gdzież Go szukać?

K s. B o s k o: Bóg jest w tobie, skoroś o Niego zapytał. On jest już w twym sercu, przyjacielu, tylko Go teraz poznawaj, kochaj i wznos się ku Niemu bez końca!

P i e r w s z y więzień: Ktoś ty jest księżę?

K s. B o s k o: Niedawno w mieście mieszka.

D r u g i więzień: Powiedz nam o sobie, księżę, który nam mówisz, bracie...

K s. B o s k o: Powiem historję mego skromnego życia. I każdy z was powie gdzie się rodził, kto go wychowywał, kiedy się modlił pierwszy, a kiedy ostatni raz...

W i ę ź n i o w i e (*śpiewają*):

O wy wspomnienia moich młodych lat!

O gwiazdo coś świeciła, kiędym ujrzał świat!

Omylił mnie duszy i sumienia słuch,

Nie dotarł do serca wielki Boży Duch!

Gdzież te wspomnienia dobrej miłej chwili

Gdzież moi rodzice i bracia mili...

Gdzież te wspomnienia mojej małej chatki,
Gdy dzieckiem będąc na kolanach matki
Powtarzałem słowa modlitwy do Boga:
Do Ciebie jasna i promienna droga!
O wy wspomnienia moich młodych lat,
O gwiazdo coś świeciła, kiedym ujrzał świat!

K s. B o s k o: Chata moja stała wśród pie-
monckich wzgórz. Tam na łące w Becchi obudziły
się pierwsze me tęsknoty i pragnienia, aby zbawiać
dusze. Zostałem księdzem, aby kierować młodzie-
żą i dziećmi, by nie załamały się pod ciężarem
życia. Celem moim poznanie nędzy, przedmieść,
suteryn i poddaszy. Z dna zepsucia wyciągam du-
sze ku Bogu!

T r z e c i więzien: Ksiądz musi być dobry,
bardzo dobry!

K s. B o s k o: Który z was mi o sobie opowie?

P i ą t y więzien: Byłem jedynakiem bardzo
przez matkę pieszczonym. O! żeby matki wiedzia-
ły jaką krzywdę robią zbytnią pobłażliwością. Ja
naprawdę wkońcu nie wiedziałem, co jest dobre
a co złe, wszystko mi było wolno! Matce, która
karci swoje dziecko, stopyby całować należało!
Moja już nie żyje. Ciężko mówić, że przez nią
jestem tutaj! Każda moja zachcianka musiała być
spełniona! Nieopanowanie namiętności przywio-
dły mnie tutaj! W więzieniu rozmyślałem nad mo-
jem życiem i widzę je, jak na dłoni! W celi wię-
ziennej, gdzie jestem numerem, gdzie nie mam
nawet nazwiska, widzę człowieka, który nosił
moje imię i żałuję, że ten osobnik istniał w społe-
czeństwie ludzkim. Nie był tego wart!

K s. B o s k o: Bóg będzie go miał w opiece
i nie da mu zginąć.

P i ą t y więzień: A czemuż mi Bóg pozwolił zginąć przedtem?

K s. B o s k o: Boś się do Niego nie zwracał, Bóg myśli tylko o tych, co się do Niego modlą. Co mówisz teraz już ci dyktuje Bóg...

P i ą t y więzień: Ja to księżę, podczas długich nocy bezsennych myślałem, a dziś pierwszy raz głośno wyjawiam.

K s. B o s k o: Niedługo podług słów czynić zaczniesz. Znalazłeś już Boga! (*zwraca się do drugiego*) A ty, synu, co powiesz?

C z w a r t y więzień (*z rozpaczą*): Tęskno mi do wolności, do słońca... do życia!

K s. B o s k o: Synu, najpierw pokuta, a potem... znów pełne mocne życie.

C z w a r t y więzień: Nie czuję się tu człowiekiem... jakimś złym, nieokreślonym tworem...

K s. B o s k o: Człowiek obraz i podobieństwo Boże. Gdy grzeszy, zatracą to podobieństwo, gdy powraca do Boga oblicze boskie odzyskuje. „Ludzką jest rzeczą upaść, anielską powstać, a szatańską — trwać“.

P i e r w s z y więzień (*śpiewa lub deklamuje*):

Tęsknię do wolności
Ja więzień z za kraty,
Do słońca wyciągam
Zdrętwiałe ramiona;
Jako ożywczej rosy
Pragną zwiędłe kwiaty,
Tak pragnie swobody
Ma dusza stęskniona
O wielki Boże!
Twojej łaski zdroje
Tulą serca mego

i bicie i żal;
Utulą i łkania,
Osuszą łzy moje.
Oczy patrzeć pragną
I w niebiosów dal...

Żałuję za winy.
Z mroków szarej ziemi,
Jak do zbawienia
Moja myśl ulata;
Błagamy Cię, Panie,
Słowy gorącemi.
Niechaj ulepszony
Powrócę do świata!

Wtedy, życiem, pracą
Nagrodzę swą winę,
Gdy przyjdzie godzina
Dobrego wytchnienia;
O niech nadejdzie
Kres naszej niedoli,
Dodaj sił i mocy
Do duszy zbawienia!

Więźniowie (wszyscy śpiewają to samo):

D o z o r c a: Ale im ksiądz ładnie mówi! nie dziwota, że całkiem inaczej jak codzień śpiewają! Numery takich słów nie słyszały, jak więzienie więzieniem.

K s. B o s k o: Człowiek potrzebuje oparcia i światła. Przejdą do życia i nigdy tu nie wrócą.

D o z o r c a: Będę miał mniej kłopotu... tęsknić za nimi nie będę!

K s. B o s k o (do jednego z więźniów): A ty przyjacielu?

S z ó s t y więzień: Ukradłem drzewo z rządowego lasu, mówili o wolności, o rewolucji, myślałem, że można drzewo wziąć.

K s. B o s k o: Nie zrozumiałeś wolności. Wolność — nie swawola i nie bezprawie.

S z ó s t y więzień: Pieć miesięcy siedzę, jeszcze jeden do wyjścia; wtedy nastąpi rozpogodzenie się mego życia...

K s. B o s k o: Prawo musi być twarde i surowe. Sprawiedliwość jest podstawą narodów. Dał ci Bóg serce pogodne i miłujące, nie marnuj tych darów, spójrz głębiej w siebie, a zobaczysz w swej duszy serce najcudowniejszego blasku...

D o z o r c a: Co też ksiądz dobrodziej niedługo w nich nie dojrzy... (*zażywa tabakę*).

K s. B o s k o: Nie rób nigdy, przyjacielu, szatana z tego, który jest człowiekiem. Nie trzeba przytłaczać duszy ludzkiej. Największy zbrodniarz może na łono Boga powrócić.

S i ó d m y więzień: O jakżeż jest smutnem życie więziennem! Dziś niedziela! taki radosny dzień! Takbym pragnął wrócić do życia, do świata!

K s. B o s k o: A Chrystus w tej chwili pyta ciebie, czy wrócisz do mnie?

S i ó d m y więzień: Chciałbym! Ty mnie nauczysz, dobry księżu, jak wrócić do Niego!

D o z o r c a: Żaba — choćby ją posadzono na tronie — zawsze zeskoczy w błoto, gdy je tylko zobaczy.

K s. B o s k o: Nie żartuj, panie dozorczo, nie rób im przykrości. Św. Franciszek Salezy mawiał:



więcej much złapiemy na jedną szklanę miodu, niż na całą beczkę octu.

D o z o r c a: Ja nie taki zły, jak się księdzu wydaje, czasem i numerów mi żal. Ksiądz niejednemu do duszy trafi... zrobi z niego człowieka.

K s. B o s k o: Pierwszy raz jestem tu w więzieniu. Chciałbym, aby dzień dzisiejszy był tutaj zaczątkiem jakiegoś nowego mocniejszego życia. Dobroć to nie pobłażanie. Bezmyślny jednak pobyt w więzieniu wykoleja jeszcze więcej ludzi. Skazany musi z więzienia wynieść pożytek. Więzienie nie zemsta — lecz kara.

Ó s m y więzień: Jesteśmy poza życiem, poza nawiasem społecznym! Wielkie były upadki ale i boleśnie doświadczono nas. Gdybyśmy księdza dawniej poznali, nie siedzielibyśmy tutaj!

W i ę ź n i o w i e: Napewno! napewno!

K s. B o s k o: Moi drodzy, kochani! takbym chciał uczynić Wam jakąś radość, coś, coby rozjaśniło wasze dusze! wzmocniło zaufanie do was samych, żebyście uwierzyli, że nie wszystko już skończone, że świat istnieje dla was; że miłość ludzką możecie znów pozyskać, że społeczeństwo będzie was szanować, gdy nato kiedyś zasłużycie...

D z i e w i ą t y więzień: Co tam o tem mówić! niema dla nas miejsca w społeczeństwie.

K s. B o s k o: Postępowanie twoje musiało być, przyjacielu, lekkomyślne i niegodne, lecz nie buntuj się przeciw karze. W spokoju odnajdziesz siebie: Potrzeba ci kuracji duszy. Twoja przeszłość umarła, terażniejszość jest pokuta a przyszłość żyje w tobie... Nie trzeba marnować cudu życia! Przed człowiekiem wszystko: zło

i dobro, żywot i śmierć. Co sobie człowiek wybierze, będzie mu dane. Zobaczycie to sami, gdy żyć zaczniecie w zmienionych warunkach moralnych.

W i ę ż n i o w i e: Ksiądz pytał czego pragniemy? Wyjść choć na dwie godziny na słońce...

K s. B o s k o: Bardzo tego pragniecie?

D z i e w i ą t y więzień: Choćby godzinę swobody, by znów poczuć się człowiekiem...

J e d e n z więźniów *śpiewa lub deklamuje*):

Tam w świecie potoki zieleni i słońca,
Jasnych pagórków i wzgórz,
Lasy i łąki, pola bez końca,
Widoki jezior i mórz!

Tam w świetle ranna powstaje zorza,
Jest wszelkie piękno, bez granic dal,
Tutaj kajdany, kraty, tęsknota,
O jakaż tęsknota, jakiż żal!

W i ę ż n i o w i e (*śpiewają to samo*).

D o z o r c a: Też im się zachciewa! raz na tydzień dosyć spaceru dla numerów! Jeszczeby gałgany pouciekały...

K s. B o s k o: Niema gałganów, bracie, są tylko niedobre okoliczności i słabe charaktery.

D o z o r c a: Ale z tymi spacerami proszę księdza — nie radzę...

K s. B o s k o: Coś wam proponuję, przyjaciele. Zwrócę się z prośbą do dyrektora więzienia o pozwolenie wyprowadzenia was kilka kilometrów od miasta do lasu. Tam na swobodzie i słońcu lepiej się poznamy i milej porozmawiamy. Zabierzemy skromny podwieczorek i zrobimy majówkę.

D o z o r c a: Na Boga! co też ksiądz mówi? to niemożliwe, pan dyrektor nie pozwoli. Nikogo się ksiądz nie doliczy zapowrotem, trzaby pułk żandarmów do pilnowania!

K s. B o s k o: Drodzy chłopcy! powiedzcie mi, iluby trzeba ludzi, aby was upilnować i powstrzymać od ucieczki?

W i ę ż n i o w i e: Nikogo nie potrzeba, sami wrócimy.

K s. B o s k o: Wróćcie wszyscy?

W i ę ż n i o w i e: Wszyscy.

K s. B o s k o: Naprawdę wróćcie?

W i ę ż n i o w i e: Nikogo nie braknie.

K s. B o s k o: Pomówię z panem dyrektorem

J e d e n z więźniów: A niechby który się ośmiał nie dotrzymać słowa i niechby ksiądz miał jaką przykrość z tego, gwarantuję, że ja go sprowadzę.

D r u g i więzień: Ja w nogach i w pięściach mocny, niech ksiądz patrzy. Dopomogę! Żadnego nie braknie.

T r z e c i więzień: Już i ja dopomogę, ambasasu nie będzie. Pięście mam mocne, niech się ksiądz nie boi.

K s. B o s k o (*śmieje się*): Nie trzeba pięści. Każdy sam za siebie będzie odpowiadać, nie ze strachu przed pięścią lub żandarmem, raczej dla przyjemności wypróbowania samego siebie, dla dotrzymania słowa. Kto się nie czuje na siłach, niech raczej pozostanie.

W i ę ż n i o w i e: Wszyscy pójdziemy i wszyscy wrócimy! Nie zrobimy księdzu przykrości. Za dobre słowa! Nie zapomnimy tego księdzu! Nie

chcemy, aby ksiądz miał nieprzyjemność przez nas! Choćby najmniejszą za jego dobroć!
(*wchodzi dyrektor więzienia*).

K s. B o s k o: Wielka tu prośba do pana, panie dyrektorze...

D y r e k t o r: Słucham, słucham, chciałbym wypełnić każde księdza życzenie...

K s. B o s k o: Proszę o pozwolenie wyprowadzenia wszystkich więźniów do miejscowoci oddalonej stąd dziesięć kilometrów, wieczorem powrócimy.

D y r e k t o r: Pocóż? nie rozumiem księdza.

K s. B o s k o: Po pierwsze dlatego, aby odechnęli trochę pięknem wiosny...

D y r e k t o r: Co ksiądz myśli? Nikt z więźniów dla przyjemności tu nie trzyma, nikt im majówek wyprawiać nie będzie... ksiądz żarty sobie stroi.

K s. B o s k o: Ale cóż znowu, ksiądz Bosko nie śmiały. Wcale nie żartuję! cóż znowu... chciałbym wypróbować charaktery i prawdomówność tych chłopców.

D y r e k t o r: Więc ksiądz naprawdę przypuszcza, że oni powrócą wszyscy?

K s. B o s k o: Przypuszczam, że tak, a nawet jestem tego pewny.

D y r e k t o r: To ksiądz łatwowierny. Ja na siebie żadnej odpowiedzialności brać nie mogę, raczej przypuszczam, że mało który wróci. Takich eksperymentów nie wolno mi na własną rękę wykonywać i stanowczo zabraniam.

K s. B o s k o: A będę mógł się z tem zwrócić do pana ministra?

D y r e k t o r: Tego księdzu zabronić nie mogę. Ma tu być niezadługo pan minister, może się ksiądz go spyta... gdy on pozwolenia udzieli... ja i owszem... choć doprawdy wątpię, wątpię... w dziejach więzienia byłby to fakt niebywały. Wiem, że ksiądz cieszy się wielką sympatją pana ministra, może zrobi taki niezwykle wyjątek.

K s. B o s k o: A kiedy ma nadejść pan minister?

D y r e k t o r: Lada chwila...

D o z o r c a: (*łapie się za głowę*): Trza korytarz zamieść i numery pewnie ze sali można zabrać?

D y r e k t o r: Skończył już ksiądz z nimi dzisiejszą rozmowę?

K s. B o s k o: Będę ją chciał przedłużyć na spacerze... (*więźniowie wychodzą*).

D y r e k t o r: Ksiądz sobie nie zdaje sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi księdzu i całej okolicy?! Stupięćdziesięciu niebezpiecznych zbrodniarzy i złodziei bez kajdan i bez straży? to niemożliwe, zupełne nieprawdopodobieństwo, by pan minister udzielił pozwolenia!

K s. B o s k o: Spróbuję jednak...

D y r e k t o r: Jak się księdzu podoba. Oto i pan minister.

M i n i s t e r (*wchodzi*): Witam kochanego księdza Bosko, witam!

K s. B o s k o: A ksiądz Bosko zaraz przy powitaniu chce zanieść prośbę do Ekscelencji.

M i n i s t e r: Słucham księdza.

K s. B o s k o: Mam dziwną prośbę, ale o spełnienie jej bardzo, bardzo proszę: chciałem biednym więźniom przyjemność sprawić i wszystkich

razem do lasu zaprowadzić. Wieczorem stawimy się wszyscy.

M i n i s t e r: Nie przeczę, że prośba dziwna, ale ksiądz uchodzi za zanego oryginała a więc zgoda, księżu drogi. Szczęśliwy jestem, że mu mogę dogodzić. Kilkudziesięciu uzbrojonych żandarmów odkomenderujemy...

K s. B o s k o: Ekscelencja jest niesłychanie dobry, iż projekt mój przyjmuje, ale ja się pewnie źle wytłumaczyłem. Proszę o zupełną swobodę dla tych nieszczęśliwych ludzi. Nikogo do pomocy, bez żandarmów. Przykroby im było, że im ksiądz Bosko nie ufa. A ja podejmuję się wszystkich wieczorem odprowadzić do cel. Żadnego nie braknie!

M i n i s t e r: Ksiądz nie przyprowadzi nawet dziesięciu.

K s. B o s k o: Proszę mi zaufać.

M i n i s t e r: Znając wpływ jaki ksiądz ma na młodzież zgadzam się, choć dziś mam duże wątpliwości. Dozorca! Otworzyć cele! wszystkich więźniów oddać pod opiekę księdza Bosko.

D o z o r c a (*chwyta się za głowę — na stronie*): Wiosna i panu ministrowi do głowy uderzyła... (*wychodzi*).

K s. B o s k o: Bóg zapłać, panie ministrze, iż mnie zrozumiałeś.

M i n i s t e r: Wiem, że ksiądz choć młody, cuda na tem polu działa, a ten eksperyment z więźniami? zobaczymy...

K s. B o s k o: Prawdziwą sztuką jest ująć namiętność człowieka w karby, nie zgnieść go, lecz opanować i doprowadzić do dobrego.

M i n i s t e r: Będę tu 'dziś wieczorem (wychodzi).

W i ę ź n i o w i e (przechodzą rzędami przez salę i śpiewają):

Tam w świecie potoki
Zieleni i słońca,
Jasnych pagórków i wzgórz,
Lasy i łąki, pola bez końca,
Widoki jezior i mórz.

Tam w świecie ranna powstaje zorza,
Jest wszelkie piękno, bez granic dal,
Tutaj kajdany, kraty, tęsknota,
O jakaż tęsknota, jaki żal.

K s. B o s k o (wychodzi razem z więźniami).

Zasłona spada.

C z ę ś ć d r u g a.

Ta sama sala więzienna.

D o z o r c a (*sam*): Ale też księdzu do głowy przyszło, no! Chciałem iść z nimi, niech — mówię, który numer będzie uciekać, choć z jednego przytrzymam. Nie — powiada — pan minister pozwolił bez eskorty. Bóg wam zapłać, panie dozorczo. I powie tak jakoś, że za serce weźmie człowieka. Nie, to nie — mówię.

D y r e k t o r (*wchodzi*): Wieczór się zbliża, będzie ładne przedstawienie ku uciechu gapiów! Ks. Bosko... powróci sam jeden.

D o z o r c a: Mocno się panu ministrowi dziwowałem, ale co mi tam! Ministrowi wolno, pozwolił, nie moje zmartwienie. Choć mi mocno dziwno takiej niesubordynacji... jak dozorcą jestem przeszło lat trzydzieści, takiej komedji jak dzisiaj nie oglądałem i nie zobaczę więcej. Jednego razu, a było jeszcze za starego reżimu, ktoś chciał tutaj więźnia odwiedzić nie w porze oznaczonej. Idę do dyrektora, niby, poprzednika pana dyrektora i mówię o co chodzi, a ten, jak ryknął na mnie, tom odrazu zrozumiał, jaka jest różnica pomiędzy dyrektorem a słowikiem na ten przykład w maju śpiewającym. Ale rygor był, porządek był. Numery nie spacerowały, panie tego, po lesie.

D y r e k t o r: Daj Boże, by księdza Bosko jaka przykra przygoda nie spotkała... wyjrzę za bramę (*wychodzi*).

M ł o d s z y dozorca (*wchodzi*): Zafrasowani jesteście, kolego?

D o z o r c a (zakłopotany): Numery nie wracają.

M ł o d s z y dozorca: Jestem pewny, że wszyscy wrócą! Nie znacie wpływu księdza Bosko! To taka jasna postać! Jestem pod jego urokiem. Zawsze uśmiechnięty całą słonecznością swej wielkiej duszy.

D o z o r c a: Numery, powiadasz, wrócą?

M ł o d s z y dozorca: Wrócą. Słyszałem, jak obiecywali księdzu, iż żadnego nie braknie. Księdzu Bosko nie można nie dotrzymać obietnicy.

D o z o r c a: Nie można drabom dowierzać.

M ł o d s z y dozorca: A ja sądzę, że w każdym znajdzie się człowieka, trzeba tylko umieć trafić do jego głębin.

D o z o r c a: Coś ich nie słyszać; draby pociękały a ksiądz wstydy się sam wracać.

M ł o d s z y dozorca: Słyszać śpiew! wracają!
(Śpiew za sceną):

Występków naszych
Całe rzeki, morza,
Splamione życia
Naszego zaranie,
Lecz Tyś Miłosierny
Wielki, dobry Boże —
O przebacz, o przebacz
nam Panie!

Boga uwielbienie
Powraca do duszy,
A gdy już przeminie
Ta okropna noc,
Modłami, pokutą
Twardeś serca skruszył,

Do pracy, do czynu,
Daj nam moc!

Więźniowie (śpiewając przechodzą jak poprzednio rzędami przez salę, Ks. Bosko razem z nimi).

D o z o r c a: Idą numery, kłopot na nowo! Nie było ich — martwiłem się. Są — znowu zmartwienie!

Ks. B o s k o: Są wszyscy, panie dozorczo. A oto i pan minister.

Więźniowie: Panie ministrze! Tobie i księdzu Bosko zawdzięczamy najpiękniejszy dzień naszego życia! (śpiewają):

I Chrystus był kuszon
Na puszczy od czarta,
Lecz pokus oddalał

On rój!

Niech strzeże mnie także
Duszy mojej warta,
Bóg mój i Anioł

Stróż mój!

Do Ciebie Boże
Ducha mego wznoszę
I przebacz czynów
złych moc.

Jutrzenka rozjaśni
Mroki te potrosze
Niech ciemna minie
już noc!

D o z o r c a (*rachuje po cichu więźniów*):
Wszystkie numery! Przerachowałem, ani jednego
nie brakuje. Melduję posłusznie.

M i n i s t e r: Cuda ksiądz czynisz.

K s. B o s k o: Ksiądz Bosko cudów nie czy-
ni. W duszach ludzkich dzieją się cuda!

Koniec obrazu.



4. STANKO POWSTANIEC — ciekawy epizod dramatyczny z powstania styczniowego 1863 r. w trzech aktach. Ról 8, wydanie drugie. 1.00
5. SERCE KAMIENNE — dramat w czterech aktach z prologiem. Ról 8. 1.00
6. NA POCHYŁOŚCI — dramat na tle współczesnym w trzech aktach z prologiem. Ról 10 i robotnicy. 1.00
7. WALKA O KRESY — dramat w trzech aktach. Ról 14, bolszewicy i chłopci. Piękny, pełnący uczuciem patriotycznym. 1.00
8. OJCIEC — dramat w dwóch aktach, Ról 4. Sceny pouczające dla rodziców, jaką wagę powinni przykładac do wychowania dzieci. 1.00
9. OBRAZ MATKI — dramat w jednym akcie. Pełen wielkiego uczucia rodzinnego. Ról 5. 1.00
10. PIEKARCZYK WENECKI — dramat historyczny w pięciu aktach. Ról 17. Dramat odznacza się bogatą siecią akcji i wyrazistością charakterów. 1.00
11. PODRÓŻ DLA PORATOWANIA ZDROWIA — arcywesoła farsa w jednym akcie. Ról 8. 0.60
12. BŁĄD DRUKARSKI — farsa w jednym akcie, ról 7. Wskutek błędu w ogłoszeniu dziennikarskim, kilku amatorów starych instrumentów przychodzi niepokoić biedaka, cierpiącego na ból zębów. Wiele komizmu. 0.60
13. BOLSZEWICY — farsa w trzech aktach. Ról 12. Wyd. II. Wiele komizmu sytuacyjnego. 1.50
14. ŁOBUZ — komedia w 3 aktach. Ról 7, wydanie II. Sztuka nacechowana wielkim humorem i napięciem dramatycznym. 1.50
15. MALI OGRODNICY — komedia w dwóch aktach. Ról 9. Sztuka wychowawcza, przykuwająca uwagę widza. 1.00
17. PILAT — dramat w trzech aktach. Ról 9. Wydanie II. 1.50
18. WALKA O KRESY — dramat w trzech aktach. Ról 14, bolszewicy i chłopci. 1.00
19. CUD ŚMIERCI — dramat w trzech aktach z czasów prześladowań. Ról 8 i żołnierze.
20. W PIEKLE ZIEMI —

Biblioteka Narodowa
Warszawa